Nr. 40. Kraków, Poniedziałek 10 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „*KURJER*“ — *KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ziemie polskie.

Mazowsze pruskie.

Podboje w wiekach średnich zupełnie inny miały charakter, aniżeli dziś. Najezdca dopuszczał się w kraju nieprzyjacielskim okrucieństw, zdobywca karał srogo lud zawojowany za każdy ruch powstańczy, ale obchodził się z nim łagodnie, jeżeli zachowywał się spokojnie. O prześladowaniu narodowości i o wypędzaniu dziesiątków tysięcy spokojnych obywateli, na jakie patrzyliśmy i dziś jeszcze patrzymy w Prusach, nie opowiadają nawet dzieje założycieli tego państwa, tj. zakonu krzyżackiego.

Przeciwnie, mistrzowie tegoż chętnie przyjmowali do kraju swego Polaków, nadawali im grunta i obdarzali ich przywilejami. To też kiedy szlachta małopolska śpieszyła na Ruś, brać jej mazowiecka zwróciła się do wyludnionych Prus. aby osiąść na niwach opuszczonych przez czcicieli Perkunasa. Za szlachtą poszedł lud wieśniaczy, któremu ciasno było na Mazowszu.

Ruch ten trwał przez kilka wieków a ustał dopiero za Albrechta brandenburskiego, tj. wtenczas, kiedy ludność polska zajęła obszar dwustu kilkudziesięciu mil kwadratowych i opanowała go zupełnie. W ten sposób powstała nowa dzielnica, rdzennie polska, tj. Mazowsze pruskie.

Dziś pruscy Mazurzy mieszkają na obszarze dochodzącym do 200 mil kwadr. Kraina ta, położona w południowo-zachodniej części Prus wschodnich, odznacza się klimatem dosyć ostrym. Gleba Mazowsza pruskiego niezbyt jest urodzajna. Głównemi płodami, które Mazurzy uprawiają i spożywają są: żyto, tatarka i ziemniaki. W wielu miejscach piaszczyste lub kamieniste wzgórza nic nie rodzą, lecz spoczywają odłogiem.

Nic więc dziwnego, że ludność okolic takich, pozbawionych w dodatku zakładów górniczych i większych przemysłowych, nie odznacza się bynajmniej dobrobytem, ani wysokim stopniem oświaty, zwłaszcza, że do rozwoju ostatniej nie przyczyniają się stosunki polityczne. Mazur nie wiele się różni od ogółu polskich wieśniaków. Jest, jak oni, wzrostu nie zbyt wysokiego, lubi tak samo, jak wszyscy Polacy, towarzystwo i wesołość, odznacza się gościnnością, a napojami wyskokowemi nie gardzi. Wyznanie Mazurów jest ewangelickie. Nie pamiętają oni sami, kiedy je przyjęli. Współczesne przecież świadectwa dowodzą, iż stało się to w ten sposób, że po sekularyzacji państwa krzyżackiego przez Albrechta, usunięto jednym zamachem wszystkich duchownych katolickich, a na ich miejsce ustanowiono ewangelickich kaznodziejów, którzy nie chcąc wywoływać oporu ze strony konserwatywnego zawsze ludu, obrządki katolickie powoli usuwali, aby je zastąpić protestanckiemi. Tem właśnie tłómaczy się dziwne zjawisko, że do dziś utrzymała się na Mazurach nietylko polska kolenda, ale nawet modlitwy za zmarłych, choć ewangelicy w czyściec nie wierzą. Wino dla chorych i inne przedmioty do poświęcenia zanoszą mazurskie wieśniaczki do księży katolickich. Kiedy ci odsyłają je do pastorów ewangelickich, tłómaczą petentki, że duchowieństwo katolickie więcej posiada władzy od ewangelickiego.

Z tem wszystkiem wyznanie Mazurów i budzony rozmyślnie przez niemieckich lub zniemczałych pastorów religijny fanatyzm z jednej strony a nierzadkie identyfikowanie w Poznańskiem religji katolickiej z polską narodowością z drugiej — to główne powody, że ludność mazurska, więcej do Polaków zbliżona językiem, aniżeli Kaszubi, nie solidaryzuje się z narodem naszym politycznie, że nawet literackich naszych nie dzieli zdobyczy. Owszem, Mazurzy albo raczej ich kierownicy umyślnie w elementarzach swych i innych publikacjach używają czcionek gotyckich, t. z. szwabachy, aby lud nie mógł czytać książek polskich, wydanych n. p. w Poznaniu lub dalej. Własnej zaś literatury, utrwalonej drukiem lub pismem nie posiadają, bo ich wydawnictwa są prawie wyłącznie treści religijnej. Bibljoteka przeciętnego Mazura składa się z biblji, zbioru pieśni kościelnych bądź oryginalnych, bądź też tłomaczonych, lub przerabianych z pieśni katolickich i wyjątków z Psałterza Kochanowskiego. Za to krąży w ustach nader muzykalnego ludu mnóstwo piosnek miłosnych i innych, które posiadają zalet nie mało i cechy odległej starożytności. Zbieraniem piosnek mazurskich zajmował się już przed półwiekiem zacny pastor Gizewiusz w Ostrodzie. Około roku 1872 zbierał pilnie pieśni ludowe Pełka, pastor pol. ew. w Królewcu. Zbiór dosyć liczny posiada redaktor Giersz w Lecu, a dr. Kętrzyński ogłosił 54 pieśni w swej pracy o Mazurach (Pruskie Mazury).

I dziś muza ludu mazurskiego nie próżnuje, lecz ciągle nowe tworzy piosnki, — bądź to religijnej treści, bądź też okolicznościowe. Ukazują one się nierzadko w druku, po gazetach i kalendarzach mazurskich.

Pierwszą na Mazurach gazetę polską założył wspomniany już pastor Gizewiusz, pierwszy Mazur, który czuł i pisał prawdziwie po polsku, bo narodowość i język kochał gorąco. Pismo wychodziło co miesiąc p. t. *Przyjaciel ludu Łecki*. Zawierało ono artykuły dotyczące potrzeb ludu jako też poezje i korespondencje pisane w duchu polskim. Pomimo wielkiej w tym względzie ogłędności i znakomitej, jak na ówczesne stosunki, redakcji, *Przyjac. ludu Łecki* wychodził tylko dwa lata od roku 1842—1844. Upadł dla braku abonentów. Później zakładali różni ludzie pisma polskie, które przecież nie długiem cieszyły się życiem. Redaktorowie prawie wszyscy byli wrogami narodowości polskiej. W duchu prusofilskim pisze także p. Gersz artykuły do swego organu p. t. *Gazeta Łecka, prawdziwy przyjaciel ludu*. Jest to jedyny dziś polski organ polityczny na Mazurach a i ten mało ma abonentów. Powodem tego jest polityczne stanowisko redaktora, który nie solidaryzuje się wprawdzie z Polakami, ale popierając przy wyborach do sejmów kandydatów opozycyjnego stronnictwa postępowców, nie posiada zaufania urzędników i pastorów. Przez rok 1883 wychodził w Ostródzie nakładem C. Salewskiego inny polityczny tygodnik *Mazur*. Redaktorem był prowizor aptekarski w Tylży, J. K. Sembrzycki, który szczerze pragnął zbliżenia Mazurów do Polaków. Zbłądził przecież w swej taktyce. Zamiast bowiem starać się o zgodę z *Gazetą Łecką* Gersza, stanął odrazu na stanowisku sprzecznem z dążnościami tego pisma. Przedewszystkiem nieroztropnie sobie postąpił starając się przeciągnąć Mazurów z opozycji na stronę rządu. Czynił to zaś popierając kandydatury sejmowe rządowców — nie z serwilizmu tylko w nadziei, że takie postępowanie ukołysze baczność władz pruskich i pozwoli pismu rozwijać się spokojnie. Nadzieja ta przecież zawiodła. Postępowcy, a w pierwszym rzędzie redaktor *Gazety Łeckiej* wystąpili przeciw *Mazurowi* namiętnie.

Równocześnie poczęli się sami konserwatyści dopatrywać w przyjaznym sobie organie dążności wielkopolskich i zajęli wrogie stanowisko. Skończyło się na tem, że wspomniany już wyżej nakładca *Mazura* usunął jego redaktora i równocześnie zapowiedział zamknięcie wydawnictwa. Ostatnie numera podpisał sam a wypełnił je wycieczkami przeciw wszystkiemu, co polskie. Przedewszystkiem starał się wpoić ludowi, że Mazurzy nigdy do Polski nie należeli i w żadne z Polakami wchodzić nie powinni stósunki. Po zwinięciu *Mazura* założył pierwszy jego redaktor *Mazura wschodniopruskiego*, drukowanego polskiemi czcionkami, najprzód w Tylży a następnie w Toruniu, ale pismo to żadnego nie znalazło poparcia i upadło po kwartale istnienia. Obecnie więc *Gazeta Łecka* niema konkurencji, bo oprócz niej wychodzi tylko w Królewcu pismo religijne dla Mazurów.

Większem powodzeniem aniżeli dzienniki, cieszą się tam kalendarze *Gersza* i *Ostródzki*, który założył Sembrzycki, ale przywłaszczył go sobie nakładca pierwszego *Mazura*. — Treść obydwu kalendarzy uboga, a dotyczy religji lub pruskiej historji i jej bohaterów *à la* Stary Fryc.

Dla nauki polskiej nic prawie nie dzieje się na Mazurach. W szkołach ludowych język polski służy tylko do nauki religji i pieśni kościelnych, oraz jako środek pomocniczy do nauki niemieckiego — a i to tylko w klasach najniższych. W gimnazjach, których na ziemi mazurskiej trzy tylko, język polski nie był nigdy przedmiotem nauki, a w seminarjach nauczycielskich mało bywa pielęgnowany. Najwięcej jeszcze względów doznaje on wśród teologów w Królewcu, dla których tam wspomniany już pastor Pełka założył polską bibliotekę teologiczną. Gersz zaś pracuje podobno nad mazurską gramatyką i słownikiem.

Jaka jest przyszłość mazurskiego ludu? Czy pójdzie on w ślady zniemczonej swej, niegdyś polskiej szlachty, czy naśladować będzie mieszczan, którzy się wyparli swego pochodzenia? Czy wieśniak na pruskiem Mazowszu ulegnie ostatecznie germanizacyjnemu wpływowi swych synów i braci, którzy zrzuciwszy w wyższych zakładach naukowych strój ludowy, równocześnie pogardzili mową przodków? Czy 200 mil kwadr. ziemi mazurskiej stanie się pastwą Niemców? Nie przypuszczamy tego, bo Mazurzy kochają szczerze i gorąco język ojczysty, a przynajmniej, kierując się właściwym wszystkim polskim wieśniakom konserwatyzmem, niechętnie przyjmują język niemiecki. To też, jeżeli się zdarzy, że jakiś pastor wyrwie się w parafii polskiej z kazaniem niemieckiem, Mazurzy wychodzą tłumnie z kościoła, to też Niemcy słusznie skarżą się na upór mazurskiego ludu. Oby nigdy nie stracili powodu do skargi!

Teatr.

Dla świętej ziemi. **Sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez** *Sewera*, **z muzyką** *Adolfa Steibelta*.

Nie jestto komedja ani dramat, lecz ujęte w ramy obrazów dramatycznych dzieje chłopskich zalecanek i chłopskiego trybu zawierania małżeństw, przedstawione z niesłychaną prawdą i fotograficzną wiernością. To, co w ciągu sztuki mówi się lub działa „dla świętej ziemi“, uważać musimy już tylko za sceniczną robotę zabarwiającą utwór pewną tendencyjnością i dającą pole do frazesów, wywołujących oklaski. Dla chłopa posiadanie kawałka „gruntu“ jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia, bo to daje mu względną niezależność; pozbywa on go się chyba w ostateczności, zawsze gotów do nabycia, jeżeli tylko ma środki po temu ale to co nazywa „świętą ziemią“ ma wcale inne, daleko ogólniejsze dla niego znaczenie. Dla tego w deklamacjach na ten temat rozsianych w ciągu sztuki, nie ma prawdy życiowej; wybucha ona za to, że się tak wyrazim, w całej pełni tam, gdzie autor przedstawia zmysłową miłość będącą wraz z interesem materjalnym główną podstawą kojarzenia się małżeństw u ludu.

Hanuś dziewczyna gdyby malowanie (p. Żelazowska), robotna a rezolutna choć uboga, rej wodziła na zabawach w karczmie. Znając swoją urodę była pewną, że wyda się za „bogacza“, i o takim też marzyła. Dlatego, pomimo że Antek (p. Żelazowski) niemniej od niej urodziwy i najtęższy parobek w całej wsi, ale również ubogi, kiwał na nią zalotnie zapraszając do tańca, nie zważała nań, zagiąwszy parol na Grzesia (p. Śliwicki), bogatego syna wójtowego, którego wabiła wiele mówiącym uśmiechem. Grześ zaklął się, że przyszle do niej swatów, ale rodzice, Wójt i Wójtowa (p. Stępowski i p. Wolska) ani słyszeć o tem nie chcieli, a trzymając syna w ryzie, zmusili go do zaręczyn z córką bogatej a skąpej Guliczki (p. Winiarska), z „świdrowatą“ Maryną (panna Koźmin) wabiącą znowu do siebie Antka, za którego miała wielką ochotę wydać się. Katastrofa, nad którą przecież Hanuś ani myślała rozpaczać. Odchodzącemu posłusznie za ojcem Grzesiowi dała pięścią w kark, i tyle; a że oboje z Antkiem jednako osiedli na koszu, więc poszli z sobą w tany, i jakoś wnet poczuli Bożą wolę. Na tem kończy się obraz pierwszy, przedstawiający wielce ożywioną zabawą karczemną.

W drugim obrazie mamy zalecanki Antka do Hanusi, kończące się formalnemi „zmówinami“ Obraz ten pełen realistycznej barwy; zbyt może nawet jaskrawej w niektórych ustępach — ale prawda fotograficzna; brak jej tylko dostatecznego umotywowania Przejście zbyt nagłe, brutalne, ale tak się zawsze dzieje z sztukami przerabianemi z powieści — a wiadomo, że Sewer napisał sztukę z własnej noweli, która jest jednym z jego najudatniejszych utworów. Posłuchajmy jak on tam to motywuje: „Stanęli oko w oko, na chłopaka buchnęły ognie, dziewczę zbladło, lecz w tej chwili pochwyciły ją silne ramiona, uczuła gorący oddech i na swych ustach dotknięcie ust. Chciała go odepchnąć, lecz, nie wiedząc sama, objęła go za szyję... Nie mogła pojąć, co jej jest. Nie jeden ją chłopak porwał w pół i wycałował, dostał za to od niej w pysk, było dużo śmiechu, wesołości i — zgoda. Tego nie biła, lecz jakoś, nie wiedząc sama, objęła za szyję i przycisnęła“. Otóż tak powstała nie miłość, lecz skłonność wzajemna Hanusi i Antka. Nie bawili się oni w sentymenta, nie marzyli o pocałunkach jako o celu upragnionym, zaczynali od nich

W obrazie trzecim widzimy już Antka z Hanusią jako małżeństwo. Biedę klepią, harują, ale są najlepszej myśli, a gdy im się trafia sposobność nabycia kilkunastu zagonów gruntu od starego hulaki i utracjusza Skowrona (p. Siemaszko), uciskanego za dług przez Bank (bodaj z piekła nie wyjrzał), Antek postanawia iść na robotę przy budującej się kolei, aby miał czem owe zagony zapłacić. Za dużo tu może deklamacyj o „świętej ziemi“ wywołujących przecież efekt; obraz jest udramatyzowanem tylko opowiadaniem, ale obok tego mamy zawiązek dramatu mającego się rozegrać pomiędzy Grzesiem, dziś już także żonatym, a Hanusią.

Dramat ten wybucha, słomianym wprawdzie tylko ogniem, w obrazie czwartym. Antek poszedł za zarobkiem i nie daje o sobie żadnej wieści. Hanuś jakkolwiek z swojej strony także pracuje i ciuła grosze na „świętą ziemię,“ czuje pewne zniechęcenie, coś jakby zwątpienie. Tak usposobioną nagabuje, niby drugi Mefisto, szynkarz Mordko (p. Solski), kusząc przyniesionemi w prezencie od Grzesia koralami.

W ślad za nim przybywa i sam Grześ; znalazłszy drzwi zaparte, chce wtargnąć przez okno, ale Hanuś, którą przed chwilą tak rozmarzyły korale, że nie odmawiała ich przyjęcia, nagle wspomniawszy sobie, że jej chłop pracuje tam gdzieś na to, żeby mieli swój własny kawałek „świętej ziemi,“ i że więc jej nie godzi się być „szelmą“, zdobywa się na energję, rzuca napastnikowi w twarz korale i z toporem w ręku zmusza go do odwrotu. I tu znowu brak umotywowania owego donżuaństwa Grzesia, znowu więc musim odnieść się do noweli. Otóż „matka Maryny obiecanych za córką dziesięciu morgów nie chciała oddać. Nie było rady z babą, ludzie się śmieli, Grześ patrzał na Marynę jak na psa...“ Tak więc nic dziwnego, że uciekał z domu i gonił za Hanusią, do której lgnął kiedyś — ale o tem z samej sztuki nic nie wiemy. Kończy się ona znakomicie skreśloną i wybornie przez pp. Żelazowskich odegraną sceną powrotu Antka, i powitania go przez żonę.

Właściwie jednak nie kończy się, bo Antek nie zarobiwszy jeszcze tyle, aby mógł kupić cały grunt, za dni kilka ma znowu dla zarobku opuścić chatę, pozostawiając w niej osamotnioną żonę, której temperament silnie zamarkowany przez ciąg sztuki, ma mieć za jedyny hamulec cześć i przywiązanie do świętej ziemi. — Czy to niezbyt hazardownie? Z tego cośmy powiedzieli, wynika, że sztuka jest szeregiem obrazów epizodycznych związanych jedną przewodnią myślą, ale nie akcją, którąby była jednolitą od początku do końca. Pomimo to, jako wyborne i pełne zmysłu spostrzegawczego malowidło, zajmuje, a jako przeróbka z powieści jest jedną z najlepszych, jakie znamy.

Przytaczając treść, nie wspomnieliśmy o wybornej postaci Kumci, opiekunki Hanusi. Ożywia ona akcję, tchnie prawdą, drga życiem. Jest to istotnie typ — ale dla tego właśnie, że prawdziwy w każdym calu, wzbudza smutne refleksje. Etyka Kumci jest bardzo wątpliwej wartości, niepodobna żeby z jej zasad bardzo luźnych, nie przylgnęło coś do kochanej i pieszczonej wychowanki; dlatego wolelibyśmy, żeby Antek pracował w miejscu na tych kilku zagonach, które już posiada, i „dla świętej ziemi“ nie pozostawiał żony samotną przez czas dłuższy. Postać Kumci przewybornie odtworzyła p. Wojnowska. Dla wszystkich zresztą wykonawców główniejszych ról, jako to: państwa Żelazowskich, panów Siemaszki i Solskiego, mamy tylko słowa pochwały. Sceny zbiorowe, z jakich prawie wyłącznie składa się akt pierwszy, poszły wybornie; staranność reżyserji była widoczną; statyści i statystki spisywali się raźnie i ukostjumowali odpowiednio, nie obyło się jednak bez dysharmonji: stanowił ją przesadnie elegancki kostjum jednej z „uproszonych,“ która robiła wrażenie, jak wyraził się jeden z widzów, aniołka... z cukru.

Dodać jeszcze musimy, że nader mile wpadająca w ucho muzyka p. A. Steibelta, nie siląca się na efekta, lecz pełna prostoty i rodzimego charakteru, dodała wiele wdzięku przedstawieniu.

Józef Bliziński.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 10 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Scholastyki i Sylwiana. — Św. Scholastyka pochodziła z zamożnej rodziny w Umbrji. Założyła ona zakon PP. Benedyktynek. Umarła w roku 543.

Kalendarz. Dziś śś. Scholastyki i Sylwiana; jutro śś. Hipolita i Eufrozyny.

Kalendarz historyczny. 10 lutego 1564 roku: Pożar Częstochowy.

Walne zgromadzenie Stow. młodzieży rzemieślniczej pod wezwaniem św. Józefa, odbyło się, jak zapowiedzieliśmy, wczoraj o godzinie 7 wieczorem. Przewodniczył prezes ks. kanonik dr. Julian Bukowski, proboszcz parafji św. Anny. Przybyło członków 30 oraz ks. prof. dr. Lenkiewicz i p. Stanisław Górski, członkowie komitetu opiekuńczego. Ks. prezes zdał na wstępie sprawę z czynności Towarzystwa. Zwrócił on uwagę na zabiegi swych pomocników w celu podniesienia Towarzystwa, przypomniał wykłady i odczyty, z których bezpłatnie korzystać mogli członkowie Towarzystwa, a w końcu podniósł zasługi dostojnych opiekunów pożytecznej instytucji. Sprawozdawca zaznaczył również z zadowoleniem, że bibljoteka wzbogaciła się znacznie przez dary i zakupno, a stan kasy przedstawia się bardzo dobrze, ponieważ dochód przewyższył wydatki o przeszło 200 złr. Z kolei przystąpiono do wyboru seniora, którym został p. Rajmund Kaempf, jego zastępcą wybrano p. Wilkuszewskiego, a sekretarzem p. Dudziaka, który jest zarazem gospodarzem Towarzystwa. Następnie zreorganizowano komitet wykonawczy. W skład jego weszli pp. Wejers, Dalewski, Kossek, Owadjuk i Burek. Na tem posiedzenie zamknięto, a nastąpiła poufna pogadanka o sprawach Towarzystwa.

Bezpłatny odczyt p. prof. Bronisława Gustawicza, ściągnął wczoraj do amfiteatru Nowodworskiego bardzo liczną publiczność. Szanowny prelegent mówił o gwiazdach spadających i aerolitach a mówił tak zajmująco, że do końca trzymał na uwięzi uwagę słuchaczy, którym przedmiot wykładu był znany, i zarazem tak jasno, że zrozumieli go nawet ludzie posiadający bardzo mało wykształcenia.

† **Zmarli.** Dr. Tadeusz Szreniawa Ujejski, kandydat adwokacki umarł wczoraj w Krakowie. Stanisław Szczurkowski, obywatel. — Józef Schröder, introligator. — Józef Gierługa, c. k. oficjał wojskowy.

Komisja teatralna zbierze się w tych dniach, celem naradzenia się nad wynikami ankiety znawców. Orzeczenia „jurorów“, drukowane w języku polskim i niemieckim, wyszły już z pod prasy.

Wystawa planów konkursowych na budowę nowego gmachu teatralnego, ma być podobno na kilka dni przedłużoną z powodu, że znaczna część publiczności nie zdążyła jej dotąd zwiedzić.

Bal akademicki, który odbędzie się pojutrze, odpowie niezawodnie pięknym tradycjom, jakie zabawom tym od lat wielu przyświecają. Ruchliwemu komitetowi życzymy, aby wszystkie jego starania uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, a dziś już wiemy, że część biletów została rozkupioną. Myśl „domu akademickiego“ staje się coraz bliższą urzeczywistnienia.

Ślub. Wczoraj o godz. 7 wieczorem w kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy panną Marją Heleną Szynglarską a p. Edmundem Simserem, urzędnikiem c. k. kolei państwowej. Młodej parze, szczęść Boże!

Pensjonat p. Maciejowskiej. Z dwóch stron równocześnie: z Krakowa i z prowincji otrzymaliśmy listy, które z wielkiem uznaniem wyrażają się o tym zakładzie naukowym dla panien. Brak miejsca nie pozwala przytaczać tych listów, ale miło nam stwierdzić, że matki wyrażają swoje serdeczne zadowolenie zarówno z rozkładu nauk, jak z dbałości o wychowanie elewek i staranne kształcenie ich umysłu i serca.

Wieczór tancujący w domu państwa Henr. F. zgromadził w sobotę liczną ich rodzinę i najbliższych przyjaciół, a wśród uroczego grona danserek były takie gwiazdy, jak: p. Pochw., panny Starz., Ciechan., Feint., i wiele innych. Tańce szły raźno, a serdeczna gościnność gospodarstwa dodawała ochoty i nie opatrzono się nawet jak dzień biały powitał tańczących.

W „Sokole“ zebrała się wczoraj nader liczna publiczność dla wysłuchania koncertu orkiestry wojskowej 13 pułku, pod niestrudzoną batutą kapelmistrza p. Hocka. Młodzi i starzy przyzwyczaili się już do nowej siedziby stowarzyszenia, które stara się nieustannie o uprzyjemnienie chwil wolnych od zajęć, nietylko swym członkom, ale i szerszej publiczności. Dochód z wczorajszego koncertu przyczynił się do zwiększenia funduszu żelaznego budowy własnego gmachu „Sokoła“.

Pierwszy festyn lodowy zgromadził wczoraj na wielkim stawie, obok ogrodu botanicznego, całe niemal towarzystwo krakowskie. Jedni dla samego sportu łyżwiarskiego, drudzy dla miłego widoku świetnych ewolucyj łyżwiarskich, inni wreszcie przyciągnięci urokiem licznego grona panien krakowskich, które uświetniły festyn swojem przybyciem, zapełnili trybuny i ławki, a korzystając z uprzejmości Komitetu wcho-

dzili nawet w grono ślisgających się. Ożywienie było nadzwyczajne, a dwie muzyki przygrywające na przemian uprzyjemniały zabawę, która się nad wyraz powiodła.

Młodzież krawiecka zawiązała wczoraj stowarzyszenie na wzór „Zgody“. Nowa instytucja będzie połączona z istniejącą już od dawniejszego czasu kasą chorych czeladzi krawieckiej. Życzymy jej szczerze jak najlepszego powodzenia.

Ognie. W dniu wczorajszym o godz. 11 m. 55 w południe, przy ulicy Józefa l. 6 na Kazimierzu, w domu p. Tillesów wybuchł ogień w piwnicy, należącej do p. Thorna, właściciela piwiarni. Zapaliły się: słoma, śmieci, beczki, itp. Straż ogniowa, zaalarmowana telefonem z filji policyjnej na Kazimierzu i jednocześnie automatem umieszczonym w domu p. Wójcikiewicza przy ul. Krakowskiej, pośpieszyła na miejsce ognia, a dostawszy się nie bez mozołu, z powodu wyłamanych schodów kamiennych, do zagrożonej piwnicy, ogień wkrótce zagasiła.

Onegdaj o godz. 6 minut 50 wieczór przy ul. Kopernika w zabudowaniach OO. Jezuitów, wybuchały silnie iskry z komina od mieszkania służby, co spowodowało bezpotrzebne zaalarmowanie przez jednego z przechodniów straży ogniowej, a po jej przybyciu na miejsce nieodłączne zebranie się tłumu ciekawych. Po sprawdzeniu, iż niebezpieczeństwa ognia nie było, straż powróciła do koszar.

Nocy dzisiejszej o godz. 12 m. 3, w domu hr. Wodzickiego przy ul. Wiślnej pod l. 1, w sklepie Urbana zapaliły się śmieci i węgle. Silny dym, wydobywający się ze sklepu, napełnił mieszkanie na I piętrze w oficynie, co spowodowało, iż wcześnie zaalarmowano straż ogniową, która też przybywszy na miejsce, ogień wprędce zagasiła.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek po raz trzeci: *Dla świętej ziemi.*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 8 lutego.

Hotel Saski: Dr. Em. Adelmann, adwokat z Myślenic, Tadeusz Kownacki z Switarza, Antonina Korybut Daszkiewicz z Wiednia, Karol Frisch v. Egger z Dembicy, Alfred Stonecki z Dembicy, Stanisław Dunin z Gierałtowiczek, Jan Białowąs z Czerniowiec, Ernest Caro z Berlina, br. Ludwik Skarzyński z Warszawy.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 9 lutego. Mecenas dr. Józef Malinowski umarł wczoraj.

(Nieboszczyk uczynił w r. 1880 zapis 100.000 złr. na pamiątkę pobytu Cesarza we Lwowie. Według statutów, fundacja wchodzi w życie z chwilą śmierci zapisodawcy i rozpada się na 6 działów: wspieranie zubożałych adwokatów lub ich wdów, artystów, literatów, sług, ubogich dzieci, rzemieślników).

Jarosław 10 lutego. Rząd rosyjski wydał przemyskiemu sądowi garnizonowemu obu oficerów Szrenka i Kiszczaka, którzy są oskarżeni o słynny w swoim czasie napad rozbójniczy z września zeszłego roku, na oficerów Donata i Schuberta; delegowany bowiem z okręgowego sądu przemyskiego sędzia śledczy, adjunkt Królikowski, który pojechał do Biłgoraja, zdołał zebrać dostateczne dowody winy do ich zaaresztowania. Obwinieni tłomaczą się przez „alibi“.

Cieplice 10 lutego. 3.000 osób bierze udział w sejmiku niemieckiego stronnictwa. Jednogłośnie przyjęto do wiadomości uchwały wiedeńskiej konferencji po świetnych przemówieniach Schmeykala i Plenera, oraz wysłano telegramy do Cesarza i do Taaffego, które wyrażają wdzięczność i wierność Koronie. Rezolucja zaznacza solidarność Niemców czeskich z Niemcami we wszystkich innych krajach koronnych.

Praga 10 lutego. Niemcy wezmą czynny udział w krajowej wystawie gospodarczej.

Volosca 10 lutego. Andrassy noc przepędził bardzo źle; dzień nieco lepiej. Ubytek sił coraz widoczniejszy.

Wiedeń 10 lutego. Według nadeszłych tu w ostatniej chwili z Aten wiadomości, sytuacja ministerjum Trikupisa jest bardzo krytyczna. Cały kraj domaga się, żeby rząd interweniował w sprawie kreteńskiej, gdzie ludność nie myśli bynajmniej powstania zaniechać. Oficerowie garnizonu stojącego w Larissie, wyrazili swoje oburzenie z powodu obojętności, z jaką rząd na te wypadki patrzy. Generał Valtinos, któremu polecono ukarać demonstrantów, odmówił posłuszeństwa. Upadek Trikupisa jest już rzeczą najzupełniej pewną.

Paryż 10 lutego. Księżna de Chartres z córką, która jest narzeczoną księcia orleańskiego, odwiedzały wczoraj królewskiego więźnia i zabawiły w celi jego całą godzinę.

Paryż 10 lutego. „Journal des Debats“ zapewnia, że Carnot po zasądzeniu księcia orleańskiego ułaskawi go, ponieważ nie przybył do Francji w celach agitacyjnych.

Sofja 10 lutego. Wiadomość, jakoby książę miał Stambułowowi ofiarować dymisję, jest z gruntu nieprawdziwą. Powszechnie oczekują nowych aresztowań.

Sofja 10 lutego. W tych dniach, jak tutaj utrzymują, ogłoszoną zostanie nowa serbska pożyczka kolejowa na 26 miljonów.

Monachjum 10 lutego. Komisja Izby wyższej przeszła do porządku dziennego nad uchwałą Izby deputowanych, ażeby rząd zechciał uznać związek staro-katolicki jako odrębny związek religijny. Komisja podała za motyw, że nie jest jeszcze rzeczą zupełnie pewną, czy starokatolicy stanowczo zewnątrz katolickiego Kościoła stoją, czy nie.

Malta 10 lutego. Admirał Hockins i oficerowie angielskiej floty na morzu śródziemnem wydali wczoraj na cześć księcia Henryka, admirała Hollmana i oficerów floty niemieckiej wspaniałą ucztę na 120 osób. Książę w przemowie swojej kładł nacisk na przyjaźń ścisłą, łączącą marynarki obu krajów, która zwiększyła się jeszcze od czasu, jak cesarz niemiecki zamianowany został honorowym admirałem angielskiej floty.

105)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Uśmiechnęła się złośliwie, tak złośliwie, że chłopiec zdumiał się, jakim sposobem istota tak dobra, smutna i nieszczęśliwa mogła nadać swej ładnej twarzyczce wyraz takiej jadowitości. Prawdopodobnie jest to przypadkowe, a może złudzenie wzroku. To ostatnie najprędzej.

— Na świecie!.. — powtórzyła, — ha! ha! przedziwna informacja! mając tak dokładny adres, gotowa jestem rozpocząć poszukiwania, gdyż zapragnęłabym szczerze, chociaż zdaleka, zobaczyć takiego feniksa. Nie dziw się pan, kobiety z natury są ciekawe, a fenomenalne zjawisko poznać każdaby rada.

— Kto wie, — rzekł Miś, — może go pani kiedy spotka. Panie przypisujecie nam różne nieistniejące przywileje, a same macie przywilej bardzo ważny, którego zazdrościć wam można.

— My! my mamy jaki przywilej? mówże pan prędzej, niech się dowiem pod jakim mianowicie względem mam jakieś prerogatywy.

— Nie potrzebujecie szukać — gdyż was poszukują, nie potrzebujecie oświadczać komuś swoich uczuć, gdyż wam je wpierw oświadczają... możecie wybierać, nie bywacie nigdy narażone na odmowę, podczas gdy mężczyźni...

— Czy to ironja?

— Wcale nie, to prawda. Czyż nie tak jest? czy inaczej się dzieje?

— Mogłabym bardzo dużo o tem jak się dzieje powiedzieć, i jak wygląda ten nasz, jak pan zowiesz, przywilej w porównaniu z rzeczywistością...

— Helenko! Helenko! panie Michale! — rozległ się niedaleko głos pana Hipolita.

— Przypomnieli sobie o nas nareszcie... Tu jesteśmy! — zawołała głośno.

Pan Hipolit zadyszany wybiegł z pomiędzy zarośli.

— Ah! bodajże cię, — rzekł, — popełniłem głupstwo!

— Co się stało?

— Jestem nieuważny i roztrzepany. Zapomniałem na śmierć, że Helenka jest osłabiona i nie może tak szybko chodzić jak my. Oddaliliśmy się zanadto. Dziękuję ci bardzo kochany panie Michale, żeś towarzyszył mej córce.

To rzekłszy, pochwycił dłoń Misia i zaczął nią trząść z całej siły, chcąc tym sposobem wyrazić cały ogrom wdzięczności przepełniającej jego serce...

— Dziękuję, bardzo panu dziękuję, kochany panie Michale, — powtórzył, — jesteś pan prawdziwym przyjacielem mojim i mojej rodziny; szczerze wdzięczny!

Miś nie mógł zrozumieć, czem na takie gorące objawy zasłużył, nie dowiedział się także wiele od pani Heleny, która odezwała się dość chłodno i znowuż ze złośliwym uśmiechem:

— Istotnie ojcze, pan Michał towarzyszył mi nieodstępnie i bawił przyjemną rozmową.

— Nasz przyjaciel jest co się zowie gentelman, — zakonkludował papa.

Nadeszła Mania z panem Antonim, rozwódka przyłączyła się do nich i wszyscy troje poszli naprzód do stacji; pan Hipolit zatrzymał Misia przy sobie i postanowił go bawić.

— Dziwna rzecz, kochany panie Michale, — mówił, — zdaje mi się, że doszedłem przyczyny tego dość ciekawego, a znanego przecież ogólnie i stwierdzonego zjawiska, że wieśniacy wogóle są serdeczniejsi, aniżeli mieszkańcy miast.

— Czy rzeczywiście?

— Fakt powszechnie znany, a wiesz pan gdzie jego źródło? — w powietrzu. Dziwi mnie, że doktorzy nie zwrócili na to dotychczas uwagi... ale nawiasem powiedziawszy, cóż ich to obchodzi? więcej dbają oni o praktykę, niż o teorję i naukowe dociekania. A rzecz istotnie ciekawa, powietrze świeże niby dobre wino, wzmacnia i upaja i dzięki temu...

— Chce pan powiedzieć, że wieśniacy są wciąż jak upojeni?

— A nie! tylko skłonni do większej otwartości, do wynurzeń. Nie skrywają tego co ich boli, smuci, lub cieszy. Ja sam na sobie w tej chwili doznaję skutków powietrza... a patrząc na to moje gronko rodzinne, cieszę się i smucę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.